

Czy można rozporządzeniem zlikwidować głód na świecie?

18 czerwca 2013

Nicolas Sarkozy i Ilse Aigner są zgodni: zanim jako polityk krytycznie spojrzy się na swoje własne postępowanie lub przyzna się szczerze do stawiania nadmiernych wymagań, powinno się zawsze zacząć od głośnego obwiniania za błędy wszystkich dookoła. I co byłoby bardziej oczywiste niż tłumaczenie problemów światowej gospodarki żywnościowej poprzez znalezienie kozła ofiarnego? Speculanci windują więc ceny surowców. Bankowcy z Wall Street i z Frankfurtu grają w ruletkę cenową, a dzieje się to kosztem najuboższych. Speculanci – ta pozbawiona skrupułów grupa złoczyńców – nadają się do tego idealnie. Zdenerwowali nas wszystkich przecież nie tak dawno, działając na niekorzyść Grecji, której to gospodarka bez tych rekinów finansowych radziłaby sobie dobrze. Ale zastanówmy się. Dzielny Gal i minister rolnictwa z Górnej Bawarii są zdecydowani zwalczyć głód na świecie za pomocą odpowiednich rozporządzeń. Podczas gdy pan prezydent obrał regulację rynku surowców za centralny punkt francuskiej prezydencji w G-20, pani minister rolnictwa ogłosiła odpowiedni dla swojego zakresu kompetencji odpowiednik europejskiej regulacji gospodarczej i wezwała kolegów do „skoordynowanych działań przeciwko spekulantom”. Czysty nonsens.

SPEKULANCI NIE ZMIENIAJĄ WIELKOŚCI POPYTU ANI PODAŻY DÓBR MATERIALNYCH

Uczestnicy rynków finansowych nie handlują pszenicą, ryżem ani soją, ale prawami poboru nowych akcji i zobowiązaniami do odbioru przyszłych towarów. Ceny tych przyszłych kontraktów odzwierciedlają ich przywidywania. Ilości materialnych surowców rolniczych nie zmieniają się na skutek działalności uczestników działań finansowych. Kiedy spekulant zawiera w

lutym kontrakt terminowy dotyczący wrześniowych zbiorów, określa w nim jedynie to, że będzie latem ich właścicielem, a nie jakiej wielkości będą zbiory. Towar sam w sobie nie zostaje w większości przypadków transferowany, zostaje jedynie wypłacana różnica między przedtem określoną w umowie ceną, a ceną panującą na rynku w momencie zbiorów.

Zakłady spekulantów funkcjonują tak jak wszystkie inne zakłady – czyli tylko wtedy, gdy znajdzie się ktoś, kto zechce się ze spekulantem założyć: jeżeli przewiduje on wyraźny wzrost cen, musi znaleźć kogoś, kto jest innego zdania i uzna za dobry interes, by zagwarantować sobie w danym momencie cenę odbioru towaru. Terminowy rynek towarowy produktów spożywczych należy do najstarszych istniejących giełd. Ich pożyteczną dla gospodarki funkcją jest możliwość zabezpieczenia się przed ryzykiem cenowym.

Aktorzy finansowi z rynków towarowych kontraktów terminowych zadają sobie wiele trudu, aby zdobywać informacje o przyszłych deficytach, ponieważ żyją myślą, że jeśli spekulantami są handlowcy nastawieni na zysk, a nie obłąkani hazardziści, to ich oczekiwania cenowe powinny być z zasady traktowane poważnie. Dopóki nie możemy dowieść lub przynajmniej faktycznie podejrzewać, że spekulanci manipulują cudzymi oczekiwaniami cenowymi przez świadome podawanie fałszywych informacji lub też wpływają na rzeczywiste wielkości plonów przez sabotaż bądź zniszczenia, to aktorzy rynku finansowego nie są sprawcami wahań rynkowych, a jedynie ich wczesnymi posłańcami. Bez odpowiednich fundamentalnych danych teorie spekulantów trafiają w próżnię. W dniu rozliczenia kontraktu terminowego cena terminowa musi pokrywać się z ceną rynkową. Możliwe, że aktorzy finansowi mieli rację i ceny towarów rolno-żywnościowych wzrosły zgodnie z oczekiwaniami – zatem powinno się było poświęcić więcej uwagi sygnałom z rynków kontraktów terminowych. Możliwe też, że spekulanci się pomylili i teraz płacą za swoje błędy. Jednak teraz nie każą sobie przywieźć całej tej pszenicy, by ją zjeść, ani nie

pozwoła by zgniła. Także możliwości rozbudowy powierzchni magazynowych mają swoje granice. Cenę pszenicy określa się w momencie żniw tak samo jak na każdym rynku fizycznym – na podstawie interakcji popytu i podaży.

Wiele przemawia za zwiększeniem przejrzystości rynków instrumentów pochodnych, lecz nie przyniesie to rozwiązania strukturalnego problemu żywności. Jeśli spekulanci windują ceny, nie mając fundamentalnych danych, to w najlepszym wypadku będą mogli to zrobić tylko na szczycie wahań cenowych. W tym momencie swoje skrzydła rozwijają z pewnością pewni gracze, którzy działają na zasadzie instynktu stadnego, nie mając własnych informacji. Nie jest wykluczone, że po bańce internetowej i bańce nieruchomości powstanie bańka surowcowa. Nie da się przy tym nie obciążyć odpowiedzialnością polityki pieniężnej, która zalewa rynki falą płynności. W przypadku żywności bańka mogłaby zostać napompowana jedynie wtedy, gdyby rozbudowano stan magazynów. A tak się nie dzieje.

PRZYCZYNY WZROSTU CEN

Jeśli jednak za stały wzrost cen winni nie są w większości spekulanci, a na ceny wpływają faktyczne czynniki rozwojowe, to oczywiście rozgniewa to wyniosłych polityków wygłaszających przemowy o konieczności większej regulacji. Znaczącymi czynnikami, które od dawien dawna oddziałują na podaż żywności są w pierwszej kolejności wiatr i pogoda. Dla wyjaśnienia rozwoju cen zboża ważne są na przykład susze w Rosji i na Ukrainie występujące w ostatnich latach, a także powodzie w Australii. Dodać trzeba także ciągłe susze w Ameryce Południowej i na zachodzie USA, jak również duże opady deszczu w Kanadzie.

Po stronie popytu zauważalnym czynnikiem jest przede wszystkim wzrost zaludnienia Ziemi. W połowie 2011 r. Ziemia będzie miała 7 mld mieszkańców. Jednak znaczącą rolę odgrywają również przyzwyczajenia żywieniowe ludzi. Tak jak miło patrzeć na rozwój gospodarczy krajów szybko rozwijających się, to

zmiana nawyków żywieniowych nowej klasy średniej w Chinach i Indiach oznacza również wzrost popytu na żywność. W Chinach spożycie mięsa wzrosło przez ostatnich 25 lat aż trzykrotnie. A ilością zboża, jaka jest potrzebna w Niemczech do usmażenia średniej wielkości steku wołowego, można nakarmić od 40 do 50 osób.

Rozwój ekonomiczny krajów nowo uprzemysłowionych jest widoczny również po stronie podaży – wzrost cen oleju napędowego i nawozów idący w parze ze zwiększającym się popytem na ropę naftową, jak również zwiększająca się konkurencja w gospodarce gruntami podnoszą koszty produkcji żywności.

Z kolei po stronie popytu istnieje konkurencja przede wszystkim pomiędzy produkcją żywności a wysoce wątpliwym z perspektywy klimatyczno-politycznej promowaniem biopaliw w celu walki z globalnym ociepleniem. W USA już około 40 proc. zbiorów kukurydzy zostaje przetworzonych na biopaliwo, a ponad jedna czwarta zbiorów zbóż jest tam przeznaczona do produkcji etanolu. Również niemieccy kierowcy samochodów osobowych konkurują z nabywcami artykułów spożywczych. Od lutego, przy domieszce bioetanolu dwukrotnie mocniejszej niż wcześniej, paliwo E10 zawiera do 10 proc. etanolu wyprodukowanego z trzciny cukrowej i kukurydzy.

NAJSKUTECZNIEJSZYM ŚRODKIEM PRZECIW ROSNĄCYM CENOM SĄ ROSNĄCE CENY

Związana z popytem siła nabywczą europejskich i amerykańskich kierowców oraz amatorów steków będzie w najbliższej przyszłości większa niż możliwości głodujących Somalijczyków i Maławijczyków. W Niemczech wyrzuca się do 20 proc. wszystkich wypiekanych bochenków chleba, ponieważ klientom nie podoba się to, że pod wieczór półki zaczynają świecić pustkami i wybór pieczywa jest ograniczony. Krótkoterminowo pomoże chyba tylko tymczasowe przekazanie głodującym w kryzysowych sytuacjach wystarczającej siły nabywczej. Konieczna do tego redystrybucja również w 2011 r. będzie zadaniem i miarą sumienia względnie

uważanych za zamożnych. Niemcy zobowiązały się do przekazania skromnych 0,7 proc. rocznego PKB na pomoc dla krajów rozwijających się. Jak dotąd rzeczywiście została przekazana połowa tej sumy. Takimi regulacjami na pewno nie da się zaspokoić głodu. W najbliższej przyszłości Sarkozy, Aigner i inni politycy powinni zacząć od siebie, jeśli kwestia głodu na świecie rzeczywiście spędza im sen z powiek. Nie można pozostać przy samych płatnościach transferowych.

Wątpliwe subwencjonowanie czy wymuszone wprowadzanie biopaliw jest tą częścią polityki europejskiej, którą – biorąc pod uwagę jej następstwa – należałoby natychmiast przemyśleć. Jeszcze gorsze skutki ma jednak protekcyjna polityka rolna. Wciąż zorientowana na nadprodukcję ingerencja w rynki UE średnio- i długoterminowo może być co najmniej tak szkodliwa, jak ograniczenia eksportowe, jak na przykład te wprowadzone w Rosji i na Ukrainie. Nawet jeśli na rynkach fizycznych ceny ustalają nie radośni spekulanci, a rzeczywista podaż i popyt, to rosnące ceny mają na podaż i popyt oczywiście odwrotny efekt. Podczas gdy subwencjonowanie eksportu w UE i zalewanie światowych rynków żywnością po cenach dumpingowych utrudniają życie rolnikom prowadzącym małe gospodarstwa w krajach rozwijających się i nowo uprzemysłowionych, przy rosnących cenach na rynku światowym zasadniczo opłaca się zwiększenie produkcji. Zatem nie regulacja, a wolny handel może okazać się najlepszym rozwiązaniem problemu głodu na świecie.

Autor: Steffen J. Roth

Tłumaczenie: Studenckie Biuro Tłumaczeń Uniwersytetu Warszawskiego

Źródło oryginalne: hayek.de

Źródło polskie: [Instytut Misesa](#)